N[ro] 4

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 24 *Stycznia* 1827

II.

W Y S P A,

czyli Krystyan i iego Towarzysze.

Poema Lorda Byrona.

Nadeszła czwarta godzina poranna, okręt płynąc daléy, cicho torował sobie pienistą drogę, rozcięte fale pryskały w około niego, albo dzieliły się na bruzdy iak płaszczyzna pługiem przerzynana.— Obszerne państwo Oceanu rozciągało się z daleka przed żeglarzami, za sobą pozostawili wyspy południowego morza, a noc gwiaździsta zaczynała ustępować pierwszym brzaskom poranku. Delfiny ostrzeżone o zbliżaiącym się dniu iak gdyby spragnione iego promieni, pływały na naywyższych bałwanach, gwiazdy bledniały na wyiaśnionym widokręgu i iuż nie odbiiały się w morzu. Żagiel przed chwilą zaciemniony okazywał się z całą białością, a wiatr powstawał, i w swoim przechodzie świeżość rozpościerał. Wkrótce Ocean przybrany w purpurę, uwieńczy się złotym kręgiem słońca, lecz wprzód nim się ta gwiazda okaże, wielkie zdarzenie się spełni.

2.

Mężny dowódzca spoczywał we śnie, zaufawszy tym którzy nad okrętem czuwali; marzyło mu się o ukochanych brzegach staréy Anglii, o przyięciu i o nagrodach iakie go czekały po tylu niebezpieczeństwach. Imie iego pomnoży liczbę tych wsławionych żeglarzy, którzy bieguna otoczonego burzą szukali; zakończyły się iego naycięższe prace, wszystko mu za ich pomyślny koniec zaręcza, cóżby miało niespokoić sen iego? Niestety! na iego okręcie czuwaią buntownicy i obłąkane ręce chcą pochwycić rudel; młode serca wzdychaią za iedną wyspą, na którey się lato cały rok uśmiecha, gdzie kobiety są piękne i mi-

(1) Poemat ten opiera się na prawdziwém zdarzeniu. — Bunt części osady okrętu wysłanego z Anglii w 1777 r. na zwiedzenie morza południowego pod dowództwem kapitana Bligh, oraz przygody tegoż kapitana, podały autorowi pomysł do niego.

łe iak klimat, ludzie bez oyczyzny, nazbyt długo od niéy oddaleni, nie znaleźli za powrotem ziemi rodzinnéy lub ią znaleźli zmienioną, na wpół wykształceni przekładali samotną iaskinię tkliwych wyspiarek, nad niestałe fale Oceanu. Polubili soczyste owoce, których bez uprawy przyrodzenie udziela; lasy nie maiące innych scieszek prócz tych, które sami w nich torowali, pola na które rozrzutna obfitość wszelkie skarby wylała; goreiący żądzą którą wieki w człowieku ieszcze nie zdołały zwyciężyć, chcą tylko własnym uroieniom podlegać.

— Któż nam powróci, myśleli nie raz tę ziemię, któréy skarby nie są zagrzebane w głębokiéy kopalni, lecz rozrzucone na powierzchni, w któréy nie trzeba okupywać promieni słońca? która nie ma innego złota prócz własnych płodów; gdzie swoboda w każdéy grocie znayduie oyczyznę; gdzie wszyscy mogą się błąkać; gdzie przyrodzenie obchodzi się z całym narodem iak z iedyném dziecięciem i udziela mu wszelkich uciech pustyni. — Jedyném bogactwem które znaią, są owoce i muszle; całą ich flotą są skromne łodzie, które nie płyną szukać daleko mórz nieznaiomych, zabawy ich są polowanie i rybołostwo, a nayosobliwszym dla nich widokiem postać Europeyczyka. Taki był kray, tacy mieszkańcy których cudzoziemcy tak gorąco pragnęli oglądać. — Drogo opłacili to szczęście.

3.

Obudź się mężny Bligh! nieprzyiaciel iest przy drzwiach twoich, obudź się obudź! Niestety! iuż za późno. Buntownicy dumnie stanęli przy drzwiach twéy izby i ogłaszaią panowanie wściekłości i trwogi; skrępowano twoie członki, bagnety przyłożono do twych piersi, ci którzy drżeli na zawołanie twoie, czynią cię więźniem i wloką na pokład. Odtąd iuż nie pod twoiém dowództwem powolny rudel kierować będzie okrętem, i żagle się rozwiną.

Dziki instykt który wytrącaiąc nas z rozpaczą z drogi posłuszeństwa, chciałby zagasić zgryzoty gniewem swoim, ogarnął zawrotem tych ludzi zaledwie swoiéy zuchwałości wiarę daiących, i ieszcze lękaiących się wodza który staie się ich ofiarą. Człowiek nie może zupełnie poskromić swego sumienia, póki nie wypróżnił ieszcze upaiaiącego kielicha swéy namiętności.

4.

Nadaremnie widok śmierci do milczenia zmusić cię nie zdoła, nadaremnie wzywasz na pomoc tych, którzy ci pozostali wiernemi, wzywasz ich nie lękaiąc się, że to mogą bydź twoie ostatnie słowa: nie przychodzą, mała ich liczba, a trwogą przeięci muszą pochwalać przedsięwzięcia swoich dzikich współtowarzyszów. Daremie pytasz się o przyczynę tego buntu, za całą odpowiedź słyszysz przekleństwa i nowe groźby. Przed twoiém okiem błyszczy miecz nagi, ostrze bagnetu dotyka się twéy szyi; ręce nawykłe do zadawania śmierci, wymierzyły muszkiety przeciw twym piersiom, śmiesz wtenczas wyzywać ich, wołaiąc: *Ognia*. Lecz ci którzy iuż nie znaią litości, ieszcze wielbią twe męztwo. Zgwałcili wszelkie prawa karności, lecz ieszcze powściąga ich ostatek uszanowania, które w nich dawniéy wrażałeś, nie chcą zanurzyć się we krwi twoiéy, cofaią się przed morderstwem i powierzaią cię falom morza.

5.

Niechay szalupę spuszczą na morze! zawołał nowy dowódzca. Któż odważy

sprzeciwić się buntowi w pierwszym szale iego niespodziewanéy potęgi. Z całą szybkością nienawiści przygotowano szalupę. Za cały ładunek udzielaią ci tyle tylko żywności: abyś kilko dniami przewlókł śmierć, któréy ci odmawiaią niewdzięczni. Wkrótce iednakże ulegaiąc prożbom tych, którzy dla siebie nie widzą innéy nadziei iak powietrze i wodę, przydaią do twoich zapasów kilka żagli i lin, prawdziwy skarb dla wszystkich Oceanu wygnańców. Otrzymałeś nareszcie iako ostatnią łaskę, to narzędzie, które ze drżeniem szuka bieguna: ten czuły kompas, duszę żeglugi.

6.

Wtenczas wódz, który się nim sam mianował, żeby zagłuszyć pierwsze wrażenie swéy zbrodni i orzeźwić zuchwałość towarzyszów, hola trunku! zawołał: — Daléy! do Otaity! tak dziwny okrzyk wyszedł z ust buntowników. Ta przyiemna wyspa, ta żyzna ziemia, te przyiacielskie serca, te biesiady pozyskiwane bez pracy, te obyczaie tak łagodne od saméy natury natchnięte, te dostatki których łakomstwo nie zgromadziło, ta miłość nie nabyta złotem, iakże mogły mieć powab u tych dzikich synów morza, nazwyczaionych do błąkania się podług woli wichrów? A teraz ten spoczynek który iest nayczęściéy próżném uroieniem łagodnéy cnoty, iakąż ceną chcą nabydź? Ofiarą nieszczęścia innych! Niestety! takie iest przyrodzenie nasze, wszyscy ludzie odmienną drogą do iednego celu zmierzaią. Staranie o nasz maiątek, o nasze imię, rodzinę, oyczyznę i nas samych, więcéy ma wagi w oczach samolubstwa naszego aniżeli wszystko co iest za obrębem naszéy ciasnéy sfery. Jednakże iest wewnątrz nas ten głos, którego szemranie daie się słyszeć pośród milczącéy rachunkowości, pośród odgłosu chwały. Jakażkolwiek iest nasza wiara, pod iakimżekolwiek znayduiemy się klimatem sumienie iest wyrocznią Boga.

7.

Gdy wszystko przygotowano, przybliżył się do kapitana okrętu zuchwały młodzian, którego na własne nieszczęście nazbyt kochał naczelnik: wskazuiąc ręką opuszczoną szalupę zawołał. — »Trzeba oddalić się nie zwłocznie pod karą śmierci.» Jednakże w téy saméy chwili nie mógł przytłumić całéy czułości swoiéy: słowo iedno dostateczném było do wzbudzenia w iego duszy zgryzoty po czarnéy zbrodni na wpół dopełnionéy. Zachowuiąc całą zuchwałość w oczach swoich wspólników, nie mógł się nią okryć przed obliczem dawnego wodza, gdy ten z surowym wyrzutem zapytał go, w co się obróciła wdzięczność za wszystkie starania, których był przedmiotem, i ta szlachetna młodzieńca nadzieia, że imie iego zasłynie z czasem w rocznikach W. Brytanii. Z drżących ust Krystyana wyszła ta ponura odpowiedź. — »Tak, iestem w piekle, w piekle. — Więcéy nie mówił, lecz przyśpieszaiąc odjazd wodza, na słaby iego statek przenieść go kazał.

8.

Słońce iaśniało w całym blasku nad morzem, powiew wiatru to powstawał to znowu upadał. Łódź opuszczona przerzynała z ledwie dosłyszeć się mogącym szmerem niezmierzone tonie, i kierowała swóy bieg do skały wznoszącéy swóy ponury wierzchołek iak mgła na widokręgu. Okręt i szalupa iuż się więcéy nie złączą. Lecz nie zamierzam opowiadać żałosnych przygód wodza i kilku towarzyszów, którzy iego dole chcieli podzielać, ich długich niebezpieczeństw, ich

długich prac, ich niespokoynych nocy, ich mężkiéy odwagi wtenczas nawet, gdy się bez nadziei zdawali; ich ostatniéy nędzy, gdy głód prawie w kościotrupy ich zmienił, i tego mnóstwa innych nieszczęść, które ich powinny były na same cierpienia głodu nieczułemi uczynić. Niestałość Oceanu iuż to pochłonięciem ich zagraża, iuż pozwala im poruszać wiosła leniwe osłabionym ramieniem i czołgać się po spokoynych wodach. — Doznali téy ciągłéy febry pożeraiącego pragnienia, które posępne chmury w orzeźwiaiące źródła zamienia, pozdrowili kilkakrotnie z zachwyceniem, te nocy burzliwe w których wyciągnięty i deszczem nasiąkły żagiel, udziela kilku kropel chciwym ustom maytka i przywraca nieiaką dzielność organem życia. Musieli uciekać przed dzikiemi nieprzyiacioły, którzy im wzbraniali gościnnego przytułku przed wściekłością morza. Przybyli nareście iak straszliwe widma z opowiadaniem żeglugi okropnieyszéy od wszystkich które w rocznikach niebezpieczeństw morskich łzy wyciskaią.

9.

Poruczamy ich własnemu losowi, który ani ukryty, ani bez pomsty nie pozostał. Zemsta dopomina się o swo'e prawa, zgwałcona karność przemawia za niemi, całe żeglarstwo sądzi że iest znieważone i o wynagrodzenie woła.

Póydziemy za śladami buntowników, których oddalona kara nie przeraża trwogą.

Płyną po falach szybko. Po drugi raz ich spoyrzenia powitaią ukochaną wyspę, **Wiek złoty**, ten którego złoto spoczynku nie miesza, upiękniał ią wprzódy, nim Europa przyniosła iéy swoie obyczaie i nauki, lecz zarazem i swoie dziedziczne występki. Zapomniymy téy zmiany, zobaczmy tych wyspiarzy takich iakiemi byli, dobrych iak natura lub z nią razem błądzących.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.*)

II.

List pewnego wędrownika ze Wschodu.

Wysiedliśmy w południe do Alexandryi. Niezmierny był upał, a ulice puste. — Skazani na znoszenie koleią siedmiu plag trapiących Egipt, byliśmy przymuszeni ustawicznie powiewać chustkami, dla odpędzenia roiu much który nam światło odbierał. Weszliśmy do kawiarni, natychmiast owad ten osiadł iak chmura na naszych sorbetach i limoniadach, skoro zdjęliśmy cynową pokrywkę, używaną tu do naczyń, aby się od ich wpadania zabezpieczyć. W Oberzy *Okele*, gdzie zamówiliśmy obiad, pełno było ludzi różnego ubioru. Jakiś Turek zabierał się do zabawienia ich piosnką. Przyłożywszy obie piędzie do uszów, usiadł, a wychyliwszy się naprzód i założywszy na krzyż nogi, wydawał przez nos tak płaczliwe dźwięki, iż musieliśmy kazać sobie stół nakryć w gabinecie na szczycie domu. Tam przyniesiono nam ćwiartkę sarny wybornie sporządzoną, owoce, i przednią kawę moka; wyśmienity obiad po wygłodzeniu na okręcie. W wieczór, wybraliśmy pomieszkanie w prywatnym domu, w którym nas niemiłosiernie szczury dręczyły. Zaledwie zmrużyliśmy powieki, natychmiast uczuliśmy ukąszenia po wszystkich częściach ciała, a szczególniéy po twarzy.

Nazaiutrz, wsiadłszy na osłów, wyiechaliśmy aby powitać kolumnę Pompeiusza. Podstawa iéy trzyma 9 stóp wysokości, a iéy część pomiędzy podstawą a kapitelem wynosi stóp blisko 90. — Budowa iéy iest koryndkiego porządku, i składa się z trzech sztuk z czerwonego granitu, okryta hieloglifami z których

wiele iest zatartych. Naszym przewodnikiém był miły i piękny starzec z siwą brodą. W naywiększym skwarze on poganiał nasze *dzielne arabskie konie*.

Pozostaie z dawnéy Alexandryi tylko wielki stos rozwalin, nowa zaś twierdza wystawia nayprzyiemnieyszy widok. Wszędzie piaski, przeplatane w wielkich przerwach kępami drzew palmowych; z resztą, żaden przedmiot nie może zaiąć, nie masz żadnéy przyiemnéy przechadzki na tych iednostaynych płaszczyznach; wyiąwszy klasztor Machmudich i ogrody angielskiego konsula. Domy w Alexandryi, a zwłaszcza należące do Franków, są bardzo wysokie i wewnątrz wybielone. Domy kupców są gustownie umeblowane. Klimat tego miasta iest naychłodnieyszym w całym Egipcie; powiew wiatru od morza, daie się tam co wieczór regularnie uczuwać. Jest tam wiele kawiarni utrzymywanych przez Franków, lecz w iednéy tylko można iakkolwiek się zabawić; znayduią się w niéy kupcy i awanturnicy ze wszystkich kraiów.

Mehmed-Ali kazał wysypać około miasta rząd niedostępnych szańców. — Natura przeznaczyła go na to, aby celował pomiędzy Turkami. Obdarzony żywym i przenikliwym umysłem i stałością duszy, nie wzruszony w wykonaniu raz powziętych zamiarów i planów, czego dowiódł w rzezi trzechset Mameluków, których zaprosił był do siebie na ucztę, zrządzi podobno niedługo upadek tureckiemu władztwu w tym kraiu i umieści Egipt w rzędzie państw niepodległych. Lubiąc niezmiernie Europeyczyków, przyiął ich wielu do swoiéy służby nie przymuszaiąc ich bynaymniéy do apostazyi. Stara się on nayusilniéy uporządkować na nowo kray którym rządzi: założył na Nilu fabrykę cukru, a w Kairze wiele fabryk bawełnianych wyrobów. Ponieważ niemasz w Egipcie lodów, P. Salt ieneralny angielski konsul, sprowadził na iego żądanie, z Londynu, aparat do robienia lodu; apparat ten postawiono w pałacu Mehmed-Alego; był on przytomny działaniu, pochwycił za pierwszy kawałek zrobionego lodu po kilku trudnościach, a w uniesieniu dziecinnéy radości, pobiegł do seraiu pokazać go swoim żonom.

Wielki kanał Kleopatry, niedawno wyporządzony, iest na 40 mil długi i połącza Nil z morzem środziemném przy Alexandryi. Dzieło to iest godne podziwu; używano do iego kopania przez długi czas 150,000 Arabów, z których 20,000 wymarło przy robocie. Gdyśmy iednego rana weszli do pięknego domu, nie daleko miasta, zbudowanego przez baszę dla swoiego syna, usłyszeliśmy zewnątrz woyskową muzykę, właśnie on powracał na ten czas z Kairu z swoią gwardyą. Był on pieszo, wstąpił na tamę obwodzącą kanał, i przypatrywał się wielkiéy liczbie robotników. Jest on dobréy budowy ciała, średniego wzrostu, fizyonomii spokoynéy i nad wszystkim się zastanawiaiącéy, a iak mi się zdawało, mógł mieć lat około 50. Koryto kanału okrywało mnóstwo różnych Arabów, pracuiących pod ciężarem przykrego skwaru, pod czas gdy ich dozorcy dodawali im ochoty z kiiem w ręku; można było powiedzieć że to byli Izraelici zostaiący pod obuchem Faraona. Mehmed-Ali płaci na dzień tym nieszczęśliwym tylko pół penny (5 centymów) i daie im racyą chleba; lecz oni tak mało są ioto troskliwi, iż wesoło znoszą nayprzykrzeysze prace. — Widziałem ich wieczór biorących posi-

łek pod lichemi namiotami, lub leżących pomieszani iedni z drugiemi przy pięknem świetle wieczorney gwiazdy; słychać było po między niemi iedynie dzikie śpiewania ich kraiu, przy których klaskali w ręce na znak radości.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

III.

NOWE DZIEŁO.

Ukończył się druk tłomaczenia Przemian Owidyusza przez B. Hr. Kicińskiego. Przekład ten w trzech tomach wyszedł obok z textem, na pięknym papierze w drukarni Glücksberga. — Tłomacz pomnożył edycyą licznemi przypiskami obeymuiącemi potrzebne objaśnienia oraz mieysca wielu autorów, którzy w dziełach swoich naśladowali różne przedmioty z Owidyusza. Mieysca te po większey części tłómaczył sam B. Hr. Kiciński i nie mało wierszy im poświęcił. Sądząc z znanego talentu tłomacza, praca iego zapowiada piękny plon dla literatury naszey, ieżeli wypracowanie odpowiadało ważności przedmiotu. — Redakcya Rozmaitości, stosownie do przyiętego planu, nie wchodzi w ocenienie tłómaczenia: donosząc o iego ukończeniu Czytelnikom swoim, umieszcza wyiątek. Cena trzech tomów iest Złp. 36: cena prenumeraty była Złp. 54.

Ceix i Alcyona z Xięgi 11stey.

Roskazał król Trachiński, wziąść groty, wdziać zbroie,
A gdy się sam sposobił do wyyścia na boie,
Na tę wieść Alcyona czuiąc żal nayżywszy,
Wpada nie utrefione włosy rozpuściwszy;
Sciska, zaklina męża i słowy i łzami,
By dał wsparcie, lecz z swemi nieszedł wysłańcami,
Pomnąc że swoiem życiem iey życie zachowa.
Niechtkliwą swoią trwogę rozproszy królowa,
Rzekł Peley. Chęć życzliwą za spełnienie biorę;
Próżnobyśmy na wściekłą iść chcieli potworę,
Morze ubłagać trzeba. — Stała wieża blisko
Nawom w nocy przyiemne niosąca ognisko,
Tam wszedłszy, widzą woły usłane po ziemi,
A okropny niszczyciel pastwiąc się nad niemi
Długie kudły w krwi broczył. Peley ręce wznosi
I Psammaty z pokorą przebaczenia prosi,
Łzy, prośby, nic Nereydy gniewu niezwycięża;
Aż Tetys przebaczenie zjednała dla męża.
Tym czasem wilk niestety w krwi się ciągle pławił,
Aż gdy nakoniec śnieżną iałowicę zdławił,
Zmienił się w głaz, lecz postać iego nieodmienna:
Że nie wilk farba tylko wskazuie kamienna,
I zdradza że go więcey lękać się nie trzeba.
Niedały tu spoczynku Peleiowi nieba,
Póki tułacz nie przybył do Magnetów miasta,
I tam go oczyściły ofiary Akasta.
Tak licznemi cudami i brata przemianą
Gdy iuż Ceix nieszczęsny duszę miał stroskaną;
Wierząc w pieścidła ludzkie, w cuda i wyrocznie,
Do świątyni, do Klaros, chce płynąć niezwłocznie.
Nie może iść do Delfów, bo zdradne zasadzki
Knuł na gościńcu do nich Forbas świętokradzki.
Wprzód się iednak powierza wierney Alcyonie.
Na tę wieść smutną, serce zadrżało iey w łonie,
Twarz zbladła, łzy zrosiły iey lica różowe,
Chciała mówić, łzy długo tamowały mowę;
Wreście rzekła te słowa wśród westchnień i trwogi:
Cóżem ci przewiniła, powiedz mężu drogi!
Ah! gdzież iest twoia dawna troskliwość o żonę,
Już spokoynie odjeżdżać możesz Alcyonę,
Już chętnie na daleką wybierasz się drogę:
Bardziey ci nieprzytomna podobać się mogę.
Gdybyś przynaymniey podróż po lądzie odbywał,
W smutku tylko nie w trwodze dzieńby mi upływał;

Lecz drżę na widok morza bezdennych odmętów.
Nieraz patrzę na szczątki rozbitych okrętów,
Nieraz czytam napisy na czczym tylko grobie,
Ah! nie ufay nadziei. Nie pomoże tobie
Że masz Eola teściem; on z woli Jowisza
I morze uspakaia i wiatry ucisza,
Lecz te, raz wypuszczone gdy rozedmą wały
Wszystko rwą w nagłym pędzie, pustoszą świat cały,
Wstrząsaią nawet Bogów nieśmiertelnych domy,
I starciem się nawzaiem zapalaią gromy.
Poznałam ie u oyca ieszcze będąc mała,
Tym więcéy się ich lękam żem ich moc widziała.
Gdy cię zmiękczyć nie mogą me łzy i zaklęcia,
Gdy iuż nie chcesz zgubnego zmienić przedsięwzięcia,
Przynaymniéy luby mężu nie opuszczay żony!
Znosząc trudy na które będziesz wystawiony,
I pewna, że lub z tobą żyć będę lub zginę,
Powiedz iakążbym miała boiaźni przyczynę!
Żal wiernéy Alcyony serce męża wzrusza.
Równą ku niéy miłością pała iego dusza,
Lecz zaniechać podróży Ceix nie iest wstanie,
Ani wystawiać żony na morskie otchłanie.
Chciał balsamem pociechy ulżyć iéy boleści,
Ale iuż się nadzieia w sercu iéy nie mieści;
Ta ledwie obietnica duszę iéy posiła:
Przykra nam kochaiącym oddalenia chwila,
Więc przysięgam, ieżeli los chęci me spełni,
Wprzód się wrócić, niż xiężyc dwakroć uyrzysz w pełni.
Wraca słodka otucha z temi męża słowy,
Lecz gdy iuż w porcie okręt obaczy gotowy.
Przelękła się nieszczęsna; taiemne wzruszenie
Zda się iéy przepowiadać męża przeznaczenie.
Żegna go wreszcie smutnym głosem, trwożna, blada,
Przyciska go raz ieszcze i zemdlona pada.
Radby iuż spóźnić odjazd Ceix zatrwożony,
Lecz go młódź okrętowa odrywa od żony;
A gdy do silnych piersi przyłożyła wiosła,
Pruiąc bałwany, okręt od lądu odniosła.
Wkrótce się Alcyona z uśpienia ocuca.
Smutna, łzami zalana, wzrok na męża rzuca,
Stał na pokładzie, ręką przesyłał uściski,
Odsyłała mu uścisk gdy był ieszcze bliski,
Póki uyrzeć go mogła na morzu szerokiém,
Póki okręt nie zniknął, ściga za nim okiem.
Gdy znikł okręt z żaglami ieszcze się żegnała,
Gdy znikły żagle, wraca do domu struchlała;
Wszystko iéy pusto, smutno, a każde spoyrzenie
Gorzkie szczęścia dni zeszłych obudza wspomnienie.
Płynie okręt, wiatr lekko pędzi go po fali,
Maytki wiosła wiszące na bok poskładali,
Biegły sternik maszt wielki podnosi do góry,
I chwyta rącze wiatry w żagiel pełnosznury.
Już pewnie przepłynęli pół morskiéy przestrzeni
Prawie równo od obu lądów oddaleni,
Gdy pod noc morskie wzdymać zaczęły się piany
I silniéy na przepaści dął Eur rozhukany.
Sciągnąć liny, zdjąć żagle, brać się do obrony.
Woła głośno na maytków sternik przelękniony.
Wiatr przeciwny, szum morza, nawałnica dzika
Sieiąc trwogę w około, tłumią głos sternika;
Lecz maytki spieszą sami, część bok zmacnia skoro,
Część wiatrów żagli wzbrania, inni wiosła biorą;
On z nawy czerpa wodę, morze w morze leie,
Co gdy się lubo prędko lecz bez ładu dzieie,
Burza rośnie, wiatr z wiatrem toczy srogą woynę,
Przewracaiąc aż do dna morze niespokoyne.
Co czynić? co rozkazać? iakiéy dodać rady?
Sam wyznaie że nie wie sternik z trwogi blady;
Sztukę iego poniża nieszczęścia przewaga,
Tym czasem skrzyp powrozów, krzyk mężów się wzmaga,
Woda szumi po wodzie; grzmią w powietrzu gromy,
Wzdyma się aż do nieba ocean poziomy,
I zdaie się że chmury falą swoią trąci;
Już to gdy się żółtemi piaskami zamąci
Ich ma kolor; iuż czarny iak Styxu bałwany;
Już bieleie pokryty szumiącemi piany.
Tyluż okręt Ceixa nagłych doznał przemian:
To iuż w górze iak z nieba na krainy ziemian
I w otchłań morza zda się spoglądać zuchwale;

Już to zepchnięty w przepaść, nękany przez fale;
Korne wznosi weyrzenie na niebianów kraie.
To falą w bok trącony straszny ięk wydaie.
Jak głośno ryczy taran, gdy rzucony w góry,
Odważnych oblężeńców twarde kruszy mury;
I iak po długiéy walce rozerwawszy sieci
Na zastawne oręże lew zjuszony leci.
Tak choć mu wód i wichrów grozi przemoc dzika,
Leci okręt i z niemi światło się pomyka.
Lecz iuż wypadły kliny, wśród rospękłych bali
Weiska się zgubna woda natarczywéy fali.
Deszcz gęsty leie, niebo zda się w morze wchodzić
A morze rozhukane w gwiazd sklepienie godzić.
Tak z powietrznemi morskie mieszały się wody.
Zstąpiła noc ponura z łona niepogody.
Z ciemnością nawałnicy koiarząc swe cienie.
Grom ie tylko oświeca i błysku płomienie;
Rozumiałbyś że wody ogniem z nieba płoną.
Uderza wreście bałwan w nawę wydrążoną;
A iako żołnierz wyższy nad innych zapałem,
Choć nie zawsze na mury wpadał z szczęściem stałém,
Ufa iednak nadziei, i zagrzany chwałą
Bierze okop, choć przy nim wielu śmierć spotkało;
Tak choć groźne bałwany cisnęły się rzędem,
Jeden z nich wbił się w górę, i z silnym zapędem,
Póki brzegów i środka nie zalał do szczętu,
Nie przestał do wątłego cisnąć się okrętu.
Zbledli na nim wędrowcy; ten iuż w głębi tonie
Ci chwytaią się masztu; trwoga w każdém łonie
Jest taka, iak wśród twierdzy w nieszczęsnych mieszkańcach.
Gdy widzą nieprzyiaciół w bramach i na szańcach.
Krzepnie odwaga w sercu, sztuka iest bezsilną,
W każdym bałwanie wody widzą śmierć niemylną.
Ten łez wstrzymać nie może; ten szczęsnie mi zowie
Którym nie odmawiaią pogrzebu bogowie,
Ten ręce wznosi w niebo oczom utaione,
Ow opłakuie braci, rodziców i żonę.
Tym smutny obraz dzieci żal okropnie kryśli.
Ceix za żoną tęschni, o niéy iednéy myśli,
Za nią wzdycha, a przecież szczęśliwym się mniema
Że drogiéy Alcyony przy nim teraz nie ma.
Chce raz ieszcze oyczyznę pożegnać weyrzeniem
Złączyć westchnienie do niéy z ostatniém westchnieniem:
Lecz gdzież ią uyrzéć zdoła? I ciemność i burza,
W cieniach podwóynéy nocy cały świat zanurza.
Silny wicher maszt łamie razem z nawy styrem.
Bałwan wzdąwszy się na nie i skręcony wirem,
Z dumą zwycięscy patrzy na niższych wód łono.
Jak gdyby górę iaką z iéy posad wzruszoną
Wszechwładny cisnął w morza bezdenne otchłanie;
Z takim łoskotem okręt zapadł w Oceanie.
Z nim tonie część wędrowców; nie uyrzą iuż słońca,
W morzu przeznaczonego doczekawszy końca.
Inni na szczątkach nawy chcą życie zachować,
Tą dłonią którą Ceix zwykł berło piastować
Chwyta się deski. Próżno oyca, teścia wzywa,
Zawsze mu iest na oczach żona nieszczęśliwa,
Pragnie, by wiatr przynaymniéy poniósł iego ciało
Na iéy brzegi, by pogrzeb z rąk kochanki miało.

(Dokończenie nastąpi.)